Numer 148. Lwów dnia 10. Grudnia — Sobota. Rok 1870

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores." (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia" wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint".
(Pius IX do redaktorów „Unii" d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 7. grudnia.

Przed kilku dniami nadeszło wreszcie z Wiednia długo i niecierpliwie oczekiwane zatwierdzenie instytucyi seminaryów nauczycielskich. Od dawna już między Radą szkolną a ministerstwem trwał spór w sprawie urządzenia tych wielce ważnych pedagogicznych instytutów. Obecnie spór ten znalazł o tyle przynajmniej pomyślne załatwienie, że ministerstwo zatwierdziło przedłożony mu przez Radę szkolną plan prowizorycznych seminaryów nauczycielskich. Według planu już zatwierdzonego seminarya te wejść mają w życie jeszcze w drugiem półroczu bieżącego roku szkolnego.

Nie potrzebujemy prawie wspominać, ile cieszymy się z bliskiego urządzenia zakładów, których brak dawał się uczuwać coraz dotkliwiej. Wiadomą jest aż zanadto rzeczą, jak nisko stoi nasz stan nauczycielski ludowy i jak opłakane są stosunki szkółek wiejskich. Seminarya nauczycielskie powinny być rękojmią, że stan ten zmieni się na lepsze. Dotąd wykształcenie nauczycieli ludowych było wielce niedostatecznem, ograniczało się bowiem w najlepszym nawet razie na ukończeniu klas najniższych realnych lub gimnazyalnych i na takzwanym kursie pedagogicznym, który ani w cząstce nie mógł odpowiedzieć wymaganym warunkom.

Nie znamy jeszcze planu, na podstawie którego urządzone być mają nowe seminarya nauczycielskie. Rada szkolna dotąd nie ogłosiła go krajowi, czego jednak, o ile spodziewać się należy, dziś uczynić nie omieszka. Dopóki to nie nastąpi, nie możemy ocenić, czy organizacya seminaryów odpowie potrzebom intellektualnym i moralnym nauczycieli ludowych. Jakkolwiek mieliśmy niejednokrotnie powód czynić gorżkie wyrzuty Radzie szkolnej w sprawach zasadniczych religijno-pedagogicznych — przypuszczamy chętnie, że tym razem nie nadarzy się nam ponowna ku temu sposobność. Pocieszamy się ufnością, że duchowni członkowie Rady szkolnej, nie dopuścili i nie dopuszczą, aby organizacya seminaryów nauczycielskich opierała się na owym tak modnym dziś niestety duchu bezkonfessyjności i aby ignorowała to, czego ignorować nie godzi się i nie wolno, to jest: że oświata ludowa bez pomocy i opieki kościoła nigdy ani skuteczną ani zbawienną być nie może i nie będzie. Być może, że i tym razem gorżki zawód nas spotka.. dla tego też z niecierpliwością oczekujemy bliższych wiadomości o zasadach i kierunku, na których opartą jest organizacya przyszłych seminaryów nauczycielskich.

Aż do tej chwili odkładając nasze uwagi nad tą instytucyą, nie możemy jednak przemilczyć przy tej sposobności o odwrotnej stronie naszych stosunków nauczycielskich. Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich kilku latach wiele uczyniono, aby pod intellektualnym względem podnieść nauczycielstwo nasze ludowe, aby mu wpoić wyższe poczucie obowiązków i wzbudzić świadomość szlachetniejszą zawodu.

Ale czy to dość?... Niestety, jednostronne to usiłowanie! Niezbędną koniecznością jest pomyśleć o stronie drugiej, bardzo więcej draźliwej — o stronie materyalnej. Stan materyalny nauczycieli ludowych jest opłakanym, nędznym, powiedzielibyśmy upokarzającym... Dotacye szkółek wiejskich są tak niewypowiedzianie liche, płaca nauczycieli tak szczupła, że już dla tego samego o postępie myśleć niepodobna. Trudno wymagać, aby nauczyciel wiejski walczący z nędzą ostatnią, nieraz z głodem; otrzymujący swą płacę w drodze gromadzkich składek, które przybierają najczęściej cechę upokarzającej żebraniny — trudno, aby tak niedostatecznie uposażony nauczyciel mógł swobodnie oddawać się, swemu zawodowi i przejąć się jego zacnością.

Czas wielki zaiste, aby pomyślano także o polepszeniu materyalnego bytu nauczycielstwa ludowego. Dopóki to nie nastąpi, nie wiele pomogą najlepsze nawet seminarya. Im wykształcensi będą nauczyciele wiejscy, czego gorąco pragnąć należy, tem jaskrawszym będzie kontrast między ich zadaniem a środkami materyalnemi, nad czem znowu ubolewać wypada. Kto walczy o suchy kawał chleba i zawisł od nieregularnych i niechętnych datków tej właśnie klasy, która oświaty dotąd cenić nie umie, tj. ludu wiejskiego, ten mimo najlepszych chęci i mimo pierwotnego zamiłowania swego zawodu, upaść musi na siłach i zwątpić o sobie, a zwątpienie wrogiem jest każdej pracy. Dla tego prosimy nie tylko o światło, ale i o chleb dla nauczycieli ludowych!

Do wydawcy jednego z dzienników angielskich doszedł list treści następującej:

Jestem chrześcijaninem! wychowaniem należę do kościoła anglikańskiego. Jestem posiadaczem kilku łanów ziemi i panem skromnego dworka. Nie jestem ani bogaczem, ani wpływowym człowiekiem; sąsiadów mam wielu bogatych i bardzo potężnych, którzyby pewno radzi posiedli me grunta i pewnoby je daleko lepiej obrobili, niżeli mnie stać na to.

Krajowe prawo i poczucie Bożego prawa w ich piersiach strzeże mnie i chroni od powzięcia przez nich nawet zamiaru przywłaszczenia sobie posiadłości mojej.

Starannie też przestrzegam wszędzie prawa, jako jedynej mej tarczy i największą zgrozą mnie napełnia, gdy widzę naruszenie onego, czy to w kraju czy zagranicą. Obawiam się, by kiedy nie nadeszła chwila, w której ludzie, utraciwszy wstręt do bezprawia za domem, nawykliby i w domu uważać gwałt i bezprawie za rzecz godną pochwały i naśladowania.

Z tych to powodów podnoszę głos przeciw rabunkowi dokouanemu przez króla włoskiego na Papieżu.

Papież jest panującym władzcą, koronowaną głową władającym z „mocy prawa." Nie mówię o jego godnościach kościelnych, które mnie nie obchodzą, jednak jest on oraz świeckim władzcą, i dzierży swe posiadłości na mocy takiego samego prawa, jakie mnie do moich obszarów przysłuża. Nigdy on dotąd nie znajdował się w położeniu takiem ażeby jego właśni poddani byli powstali i chcieli pozbyć się go jako niesprawiedliwego tyrana! Mogę zatem stronę tę pominąć, bo gdyby nawet i tak było, nie mogłaby taka wymówka króla włoskiego usprawiedliwić. Czytam bowiem wyraźnie w „prawie narodów" Vatela te słowa: „Istnem naruszeniem prawa narodów jest wywoływanie buntu poddanych, którzy w chwili danej w posłuszeństwie swego panującego się znajdują, jakkolwiekby się na swój rząd skarżyli .." Vatel ks. II. roz. IV.

Wojny nie wypowiedział Papieżowi król włoski — nie wykazał też zadanych sobie krzywd ani prawa do zadośćuczynienia. Papież też żadnej zasadzki na niego, ile wiadomo, nie gotował, traktaty więc obowiązywały króla do zachowania względem rządów papieskich stosunków pokojowych.

Tymczasem król włoski łamiąc wiarę na traktatach dotąd obowiązujących opartą, i naruszając prawa narodów, napadł na posiadłości papieskie, zadał śmierć kilku z jego poddanych, zagarnął kraje i wolność uszczuplił osobistą

Gdyby sobie ze mną sąsiedzi moi tak postąpili, święcie by mnie broniło prawo. Cóż kiedy prawa słucha człowiek jedynie z powszechnego dlań uszanowania u ogółu, skoro zaś ludzie nawykają do patrzenia z upodobaniem lub obojętnością na jego naruszenie, przepada wtedy i poszanowanie dla prawa!

Ze wszystkich krain świata najbardziej słynęła dawniej Anglia swem dla prawa uszanowaniem! Jej też ze wszystkich najbardziej tego uszanowania potrzeba, gdyż nigdzie nie znajdzie większej nierówności w podziale własności.

Jeżeliby więc kiedy naruszenie prawa w obcych krainach zalecaną lub pożądaną wydawać się miała, niebawemby takowa i u nas weszła w używanie!

Królowa Anglii urzędownie uznała Papieża doczesnym władzcą panującym, ustanowiwszy i utrzymując w Jego królestwie konsulaty i politycznych agentów. Królowej Anglii tedy jest rzeczą przez swego sekretarza stanu dla spraw zewnętrznych założyć protest przeciwko grabieży przez króla włoskiego.

Każdego zaś pojedyńczego człowieka powinnością jest występować przeciw publicznemu gwałtowi, gdyż jedynie, piętnując gwałt publiczny, ustrzedz zdołamy prywatne prawo od niego.

Dla tego to obowiązkiem każdego chrześcianina, który zna dziesięcioro Bożych przykazań, jest nie tylko potępiać gwałt ten w sercu swem i sumieniu, ale takowy i słowy wyjawiać światu. Alež bo oprócz chrześcian mają ten obowiązek i inni jeszcze wyznawcy; — żydów i Mahometanów obowiązuje równie dziesięcioro Bożych przykazań.

Odwołuję się więc do wszystkich, którzy tylko w Boga wierzą, ażeby się ze mną łączyli, podnosząc wraz ze mną głos przeciwko czynowi, który nie jest prawnem zawojowaniem, ani czynem własnej obrony, ani też znalazł wymówkę jaką lub usprawiedliwienie; a jako na korzyść zadośćuczynienia nieprawnych pożądań wyrządzony i zapomocą rozlewu krwi dokonany, jest na mocy prawa Bożego zbrodnią, a na mocy prawa ludzkiego zbójeckim rabunkiem i prostem korsarstwem!

Zostaję WPana sługą najniższym
Steward Erskine Roland.

Nota kardynała Antonellego*).

J. Wielmożny i szanowny Panie!

Nie uszedł zapewne baczności WPana okólnik p. Visconti-Venosta z 18 października, w którym się stara usprawiedliwić przywłaszczenie posiadłości Stolicy Śtej i przyjęcie przez króla Wiktora Emanuela tak zwanego plebiscytu rzymskiego. Zwykłe okresy bez znaczenia i fakta sprzeczne z rzeczywistością wypadków, jakkolwiek zaszłych w oczach wszystkich, stanowią treść i podstawę tego dyplomatycznego dokumentu.

Zaczyna pan minister od wynoszenia wolności i swobody życzenia przystania do włoskiej monarchii, wyrażonego przez lud rzymski dnia 2 października, jak gdyby Europa, która widziała wywrócenie tronu potężnego monarchy, po upływie zaledwo czterech miesięcy od podobnej, a uroczystej manifestacyi, nie wiedziała dziś, jaką wagę przywiązywać należy do tego rodzaju demonstracyi i jaką siłę ma takowy argument. Tem dziwniejszem jest, że pan minister doń się uciekł, gdyż nikt głębiej od niego niepowinienby być przekonany, że ta sama Europa, która wie co we Włoszech zaszło w ubiegłym dziesięcioleciu, której nie tajno jakich środków moralnych i podstępów zwykł używać rząd włoski, gdy chce osiągnąć cel jaki, i która należyty sąd wydała o dotychczasowem jego postępowaniu, z trudnością zechce przyznać wartość takiego argumentu i nie łatwo da się przekonać, że rzeczy działy się w ten sposób, jak je on przedstawia. A nawet przypuściwszy, że wypadków dawniejszych od r. 1867 i w tymże roku zaszłych nie chcianoby uwzględnić, dość byłoby przedstawić, że Rzymianie dali o swym prawdziwym duchu i rzeczywistych swych chęciach, daleko świetniejsze i niewątpliwsze świadectwo, gdy widząc kraj papieski otoczony przeszło 60-tysiącami Włochów, zachęceni przez emisaryuszów do rozruchów rozdawaniem pieniędzy i broni, podżegani obietnicami, obwieszczeniami i artykułami po dziennikach do buntu przeciw prawemu rządowi. Rzymianie nie tylko nieporuszeni zostali, lecz nawet zebrawszy się w bardzo wielkiej liczbie, dobrowolnie ofiarowali swe życie i uzbroili się ku obronie od wszelkiej napaści ukochanego swego monarchy. Słusznie więc można zapytać samegoż pana ministra, czy on sądzi, że mieszkańcy każdej innej części Włoch, zostający pod panowaniem rządu florenckiego, podobnieby się zachowali w razie, gdyby obce wojsko stanęło na granicy z pewnem postanowieniem, i ztamtąd wywierało ów nacisk, jaki koniecznie wywrzeć musiała na Rzymian i na innych państwa kościelnego mieszkańców obecność wojska włoskiego wzdłuż papieskiej granicy i w pobliżu samej stolicy.

A chociaż rzeczywiście ruch nastąpił po wkroczeniu wojska królewskiego, wszystkim jednak wiadomo, że on był następstwem nieuchronnem postawy, jaką wówczas przyjął nie nasz lud, ale jedynie ów tłum ogromny tak zwanych emigrantów, i ludzi wszelkiego rodzaju i kraju, towarzy-

*) Rozesłana w odpowiedzi na noty włoskie. *(Przyp. Red.)*

szący wojsku. O tym ruchu życzyćby należało, by się nawet pamięć wszelka zatarła, aby bezstronna historya nie miała do zapisania na swych kartach celu, do jakiego on zamierzał, zniewag najznakomitszym osobom i zacnym obywatelom miasta wyrządzanych, krwawych zemst dokonanych na rozproszonych po ulicach żołnierzach Ojca Śgo, rabowania koszar i innych zakładów publicznych przez całe dwa dni w oczach obojętnie patrzącego wojska. Co zaś do gwarancyi szczerości i jawności, jakiemi zdaniem pana ministra było to głosowanie otoczone, chętnie się odwołuję do dobrej wiary tych wszystkich, którzy się znajdowali w Rzymie dnia 2 października, a nadewszystko do zaszczytnego świadectwa przedstawicieli państw zagranicznych przy Stolicy Św. Oni, co byli świadkami sposobu, w jaki się rzeczy odbywały, co mogli być obecni przy głosowaniu, co mieli zręczność widzenia, jakiego rządu i stanowiska społecznego była większa część głosujących, i które w znanej swej prawości nie omieszkali z pewnością sprawdzić niektóre fakta doszłe do wiadomości publicznej, oni zawiadomili niewątpliwie ze ścisłą sumiennością swe rządy o tem, co w owym dniu zaszło, wykazując, jak byłby zwodniczym sąd oparty na tego rodzaju głosowaniu. Zbytecznem przeto byłoby z mej strony dłuższe zatrzymanie się nad takowym przedmiotem, gdy słusznie wnosić powinienem, że ten gabinet, równie jak każdy inny, posiada już tyle i takich wiadomości, ile wystarcza do utworzenia należytego i sprawiedliwego sądu o powyższym fakcie.

Zastanowię się raczej nad następstwami **tego wielkiego faktu**, jak go zwie pan Visconti-Venosta, nietylko niesprzyjającemi katolicyzmowi, jak to on utrzymuje, lecz nawet mogącemi stać się zgubą tych biednych Włoch. I aby nie przekraczać granic półwyspu, odwołam się do tych wszystkich, którzy dla namiętności politycznej nie stracili wszelkiego uczucia katolickiego, zapytując, czy prawa kościołowi nieprzyjazne już ogłoszone w królestwie, czy wywrócenie wszelkiej podstawy moralności publicznej osobnem prawem uświęcone, czy obalenie wszelkich zgromadzeń zakonnych, czy konfiskata dóbr kościelnych, czy niewola, w jakiej są trzymani biskupi, czy pobór młodzieży duchownej, czy więzienie sług ołtarza niechcących głowy uchylić przed prawami przeciwnemi sumieniu, czy pęta nałożone na sprawowanie służby Bożej, czy bezbożne nauki z katedr uniwersyteckich wykładane, dochodzące aż do twierdzenia, iż człowiek z małpy pochodzi, a dusza z fosforu, mogą być stosownemi środkami do utrzymania żywego uczucia religijnego i do osiągnięcia postępu katolickiego społeczeństwa. A przytem chciałbym zapytać, czy to, co w tej stolicy się dzieje od wkroczenia wojsk włoskich, czy niemoralność, jaką jeszcze pomiędzy ludem chcą rozszerzyć, czy wzgarda, jaką chcą okryć przez ryciny, litografie i fotografie, powagę świętej i czcigodnej Głowy kościoła, czy puszczanie w obieg książek bezbożnych i bezwstydnych, ułatwione sprzedażą za najlichszą cenę, czy codzienna i zapamiętała wojna, jaką prowadzi dziennikarstwo przeciw wszystkiemu, co jest najświętszego i najpoważniejszego na tej ziemi, czy znieważanie kapłanów, dostojników kościoła a nawet Ojca Świętego, czy ogłoszone już wyroki krepujące swobodę dóbr i dochodów klasztornych, zakładów dobroczynnych i kapituł, czy rozszerzenie do posiadłości Stolicy św. praw antykanonicznych wreszcie Włoch przestrzeganych, są owemi faktami, które zdaniem pana ministra mogą przekonać katolików, że ich uczucie religijne zostaje szanowane w zupełności, i że idea prawa w swem najpełniejszem i najwznioślejszem tłómaczeniu, w swoich stosunkach między kościołem a państwem, może mieć na tych podstawach zastosowania w prawdziwem katolickiem rozumieniu.

Potrzeba posiadłości doczesnej dla najwyższej głowy Kościoła do sprawowania z zupełną niezależnością władzy swojej duchownej, staje się jeszcze jawniejszą z tego, co się dotąd powiedziało; a skądinąd jest tak powszechnie uznawana i tak oczywista, że nie potrzeba wielu argumentów do jej dowiedzenia. Miło mi też widzieć samego pana ministra Visconti tak dalece o niej przekonanego, że chcąc uspokoić świat katolicki, mówi o władzy najwyższej, o ekstraterrytoryalności, o godności monarszej mającej być przyznaną Papieżowi, jako przez niego samego za niezbędną uznanej. A po tem wszystkiem niepodobna zrozumieć, jak on, w skreśleniu dziejów papiestwa, uciekł się do pewnych subtelności dających się przebaczyć w uściech niekatolika, lecz niemogących nieobudzić boleści i wstrętu, gdy je minister państwa katolickiego powtarza. Ponieważ historyczna rozprawa nie przypada do krótkości depeszy, nie zwrócę na to uwagi, że ustanowienie władzy doczesnej jest dawniejsze od wieków średnich, i że jeśli w jakim czasie, to w owym nadewszystko, siła moralna papiestwa większa niż kiedykolwiek; tu mówić będę tylko o gwarancyach, jakie chcą nadać Papieżowi, pozbawiwszy go wszelkiej posiadłości, aby sumienia uspokoić i aby świat katolicki nie sądził się zagrożonym w swych przekonaniach religijnych przez dokonanie jedności włoskiej.

Na jaką wiarę zasługiwać może obietnica rządu włoskiego, chociażby uroczysta, chociażby zatwierdzona aktami międzynarodowemi, prawami, dekretami, uchwałami izby, świadczą traktat zawarty w Zurich i Villafranca; wywłaszczenie wszystkich włoskich monarchów; konwencya wrześniowa r. 1864 dotycząca odwołania wojsk francuskich z kraju papieskiego i zobowiązań skutkiem takowego przyjętych przez rząd włoski; zapewnienia dawane z trybuny w każdym czasie, nawet niedawna, że się zamierza zachować ducha onej i literę; korespondencya wymieniana między dwoma gabinetami paryskim i florenckim pod tym względem, i uderzające porównanie przyjętych zobowiązań i dawnych zapewnień z najściem na kraj papieski, skoro tylko siła wojenna Francyi złamaną została, i z drogocennem wyznaniem w samymże okólniku uczynionem, gdzie się głosi, że wielkie dzieło zjednoczenia, rozpoczęte przez króla Karola Alberta, zostało dalej prowadzone i w końcu dokonane przez króla Wiktora Emanuela dzięki jego wytrwałości. Mam przeto powód mniemać, że świat katolicki i wszyscy ludzie uczciwi z trudnością zechcą zaufać takiemu rządowi. i że tem mniej wierzyć mu będą, poznawszy owe pobudki, jakiemi chciano uniewinnić krwawe i haniebne przedsięwzięcie.

Gdy się depce z nieporównaną obojętnością wiarę zaprzysiężoną, albo z cynizmem bezprzykładnym ma się za nic wszelką podstawę cnoty i sprawiedliwości, traci się prawo do zaufania. Mógłbym się więc uwolnić od rozbioru podwójnego rzędu owych gwarancyj, które się streszczają w wolnej i nieprzerwanej komunikacyi Papieża z wiernymi, w utrzymaniu reprezentacyi zagranicznej przy Stolicy św. i papieskiej przy dworach zagranicznych, w oddzieleniu Kościoła od Państwa, w nadaniu Kościołowi zupełnej wolności dla usunięcia podejrzenia o chęć wywierania nacisku na postanowienia Stolicy św., usiłując religię narzędziem rządu uczynić. Ale nie zagłębiając się w nieużyteczne rozprawy, dosyć mi będzie zapytać: czy takowe gwarancye będą mogły skutecznie zabezpieczyć niezależność Papieża, usunąć wszelkie rozsądne podejrzenie o jego ujarzmienie, zamknąć drogę do wolności władzy świeckiej, zapobiedz starciom, jakie koniecznie będą musiały kiedykolwiek powstać między dwiema władzami; przeszkodzić, aby Naczelnik Kościoła nie stał się z dnia na dzień, dla różnicy w sposobie widzenia, więźniem politycznym państwa, w którem mieszka; uspokoić świat katolicki względem wolnego sprawowania władzy duchownej. Władza żyjąca i sprawowana na mocy ustępstwa, a tem samem zależna od dobrej woli lub kaprysu czyniącego ustępstwo, ta władza żyje życiem cudzem i nie może rozwinąć swego wpływu po za jej narzucone i przyznane przez jej wewnętrzne i wewnętrzne warunki. Każdemu zaś wiadomo, że Naczelnik Kościoła potrzebuje własnej i niechybnej powagi, aby sprawowanie władzy jego duchownej nie było z żadnej przyczyny skrępowanem, i w żadnym czasie przerwanem. Zląd wynika, że wszelka gwarancya, jaką by chciano mu dać, będzie zawsze prawdziwem złudzeniem, jeżeli on ma zostać poddanym monarchy lub władzy świeckiej.

Jakiekolwiek zresztą ma być w tym względzie postanowienie ostateczne rządu włoskiego, jakichkolwiek mianoby użyć gwałtów, by go zmusić do ich przyjęcia, jakiegokolwiek sposobu mianoby sprobować dla stłumienia europejskich gabinetów do zatwierdzania takowych (co uważamy niepodobnem), Ojciec św. pomny na swoje prawa, na swe przysięgi, na swe obietnice, i słuchając jedynie głosu swego sumienia, będzie się im opierał stale i wszystkiemi środkami, jakiemi może rozporządzać, oświadczając już od tej chwili swą gotowość na zniesienie najcięższej niewoli a nawet śmierci raczej niżby miał onym uchybić w jakikolwiek sposób choćby uboczny i pozorny.

Ja zaś upoważniam W. Pana do użycia tak obecnego stałego oświadczenia jak wniosków wyżej wyprowadzonych, by przekonywać coraz więcej tego pana ministra spraw wewnętrznych, że dzieło Włoch, przybywających do Rzymu, jest dziełem obalenia katolicyzmu, jest zaprzeczeniem zasady najwyższej władzy Papieża i wolności kościoła, dziełem czyniącem samo przez się niepodobnem wszelkie pojednanie w rozumieniu zamierzanem i chcianem od rządu włoskiego.

Może W. Pan nawet udzielić kopii tej depeszy, jeśli od niego takowej zażądają.

Z wyrazem szczególnego szacunku zostaję
W. Pana najprzychylniejszym sługą
J. kard. *Antonelli.*

Rzym 8. listopada 1870.

Korespondencye „Unii“.

Wiedeń 7. grudnia.

═ Nawet nie zanosi się na to, byśmy tak rychło wybrnęli z dzisiejszego uporczywego przesilenia gabinetowego. Przesilenia te są chroniczną słabością Austryi, której przyczyny szukać należy w niezałatwionych należycie wewnętrznych kwestyach i braku radykalnej rekonstrukcyi w składzie austryackiej rzeszy narodowościowej. Każda zaś słabość chroniczna staje się z czasem uporczywszą, jeżeli jej przyczyny radykalnie usunięte nie zostaną. Tak samo dzieje się w organizmie państwa austryackiego. Podtrzymywany ciągle jakby w złej wierze zamęt stosunków wewnętrznych sprawia, że co chwila wybucha przesilenie w ministerstwie, i że przesilenie takie staje się ciągle uporczywszem i trudniejszem do usunięcia. Dzienniki wprawdzie piszą ustawicznie o jakichś prawdopodobnych kombinacyach ministeryalnych, ale najmniejszej nie przywiązuję wagi do tych bajek dziennikarskich. Obecnie stoi zawsze na pierwszym planie sprawa czarnomorska, a dopóki w tej mierze nasz rząd chwiejny nie zdobędzie się na jakiś energiczniejszy krok, dotąd i o utworzeniu nowego gabinetu trudno marzyć.

Nie wdając się w powtarzanie tych pogłosek wątpliwej wartości donoszę wam o rzeczy obecnie zdaniem mojem daleko ciekawszej. Oto Wiedeń emancypuje się z pod wpływu przedajnego pruskiego dziennikarstwa i głośno manifestuje swą nienawiść do Prus. Nie dawno pokazało się, że nawet tam, gdzie jak powszechnie przypuszczano, jest źródło pruskich sympatyj, panuje całkiem odmienne przekonanie. Młodzież akademicka bowiem, którą pan Bismark uważał już może za Prusaków *vom echten Schrott und Korn* nie dawno na zgromadzeniu w Diana Saal potłukła szklanki na łbach tych kolegów, którzy z brzydkim cynizmem publicznie objawiali swe sympatye dla Prus. Równocześnie nastąpiły dwie inne demonstracye Wiednia przeciw wrzaskowi prusofilskiego dziennikarstwa wiedeńskiego. W radzie miasta Wiednia upadł wniosek, by udzielono Strassburgowi jako miastu niemieckiemu kilka tysięcy guldenów, a robotnicy na przedwczorajszem zgromadzeniu ludowem u Schwendera głośno zaprotestowali przeciw sympatyi austryackich Niemców dla Prus.

Na tem zgromadzeniu ozwał się Deutsch temi słowy: „Dzisiejsza walka pod murami Paryża jest walką republiki i wolności przeciw despotyzmowi militarnemu. Gdybyśmy chcieli iść za popędem naszych uczuć stalibyśmy obecnie w innem miejscu (tj. pod Paryżem w obronie Francuzów), ale bojaźliwe wystąpienie naszego rządu przeszkodziło temu Rząd nasz, postępując energicznie byłby się przekonał, że ma za sobą lud zdolny do czynu. Wojna obecna prowadzoną jest na niekorzyść wolności Europy. bo już nasz Börne nazwał naród francuski stróżem wolności Europy. Ażeby wyliczyć wiarołomstwa Hohenzollernów, musiałbym dużo zająć czasu. Tylko duma Hohenzollernów nie znająca ani granic, ani miary, jest jedynym powodem tej brotobójczej wojny. Ażeby włożyć koronę niemiecką na starą głowę....

Komisarz przerwał mowę i wezwał mowcę, ażeby oszczędzał głowy ukoronowane, co było zbytecznem, gdyż każdy wie, że król Wilhelm nie jest młodzieniaszkiem. Mowca uśmiechnął się złośliwie do komisarza i rzekł poprawiając się: a więc powiedzmy na szanowną głowę...

Grzmot oklasków otrzymał mowca za tę poprawkę wypowiedzianą tonem ironicznym.

Po tej mowie postawił pan Deutsch następujący wniosek:

„Lud potępiając motorów wojny i żywo ubolewając nad ofiarami despotycznej żądzy zaborców, widzi w dalszem prowadzeniu nieszczęsnej wojny francusko-pruskiej środek despotyczny, za pomocą którego przez obalenie republiki we Francyi zwichniętą ma być wolność i postęp ludu, ażeby pod wpływem zwycięzkiego uniesienia zaprowadzić poźniej absolutyzm w Niemczech“.

Zgromadzenie ludowe zgadzając się na uchwały powzięte przez zgromadzenie ludowe dnia 15. listopada 1870 w sali Thalia, żąda obecnie przedewszystkiem:

a) Ażeby rząd austryacki uznał francuską republikę i uczynił wszystko co może, ażeby wyjednać pokój pod warunkami nietykalności terytoryum francuskiego.

b) Dla zapobieżenia w przyszłości podobnym zbrodniom, deptającym najświętsze prawa ludzkości, konieczną jest rzeczą, ażeby we wszystkich państwach lud miał wpływ na politykę zewnętrzną i decydował o wojnie i pokoju.

Wniosek ten przyjęto oklaskami. Po wnioskodawcy przemawiał pan Baudisch piętnując należycie zaborczą naturę polityki pruskiej i dziką krwiożerczość armij niemieckich grasujących obecnie we Francyi. Mowca rzekł w końcu: „Ów zacny staruszek bohater oświadczyl przed całą Europą, że tylko z Napoleonem ale nie z narodem francuskim wojnę prowadzi. Jakżeż dotrzymał danego słowa ów „wielki“ król? Ależ prawda, że słowo królewskie nigdy nie bywa dotrzymanem.“ (Hałaśliwe brawo).

Każdy mowca mniej więcej temi słowy przemawiał. Każdy uderzał gwałtownie na krzyżacką politykę i krzyżackie armie, a zgromadzeni klaskali ciągle i dawali brawo.

Widzicie ze wszystkich tych faktów, że cyniczne tendencye naszych *Press* (z wyjątkiem uczciwej *Tagespresse*), wynikają nie z rzeczywistego usposobienia ludności, lecz ponętnych darów pruskiej ambasady we Wiedniu.

Stan rzeczy na teatrze wojny pogorszył się znacznie. Według autentycznych wiadomości rzeczy obecnie tak stoją: Pod Paryżem ponieśli Prusacy niewątpliwe klęski, a pod Orleanem Francuzi nie mając pewności, że w stanowczej bitwie odniosą zwycięztwo, cofnęli się za Loarę, by dopiero poźniej ze świeżemi posiłkami uderzyć na Prusaków. Z papierów znalezionych przy pojmanych pod Paryżem oficerach francuskich pokazuje się, że generał Ducrot prowadzić będzie akcyę samodzielnie i nie będzie się oglądał na armię nadloarską. W tych dniach tedy nastąpi zapewne nowa bitwa pod Paryżem.

TEATR WOJNY.

Po odwrocie armii loarskiej znowu przez dłuższy czas czekać wypadnie na jakąś ważniejszą akcyę na teatrze wojny. Odwrót armii loarskiej mimo alarmujących biuletynów

pruskich odbyć się musiał we wzorowym porządku, skoro jedna kolumna pruska posunąwszy się poza Orleans spotkała zacięty opór, a pruski biuletyn donosząc o tem zapowiada z góry, że Francuzi w tej stronie twardy będą opór stawić i nadal posuwającym się wojskom niemieckim.

Jenerał Ducrot zapewne wstrzyma się z rozpoczęciem dalszej akcyi dotąd, dopóki armia loarska wzmocniwszy się posiłkami nadciągającemi z południowej Francyi, nie wystąpi znowu zaczepnie. Rządowi francuskiemu zależy widocznie na wielkim pospiechu w akcyi skoro przyjął dymisyę przezornego jenerała Aurelles de Paladine, a w miejsce jego mianował energicznego jenerała Bourbaki dowódzcą dwóch korpusów, a jenerała Palliéres, który chlubnie odznaczył się w bitwie 29. listopada dowódcą centrum armii loarskiej.

Nie tak bardzo liczył jenerał Trochu na armię loarską jak się Prusakom zdawało. Chociaż bowiem uwiadomił Moltke jenerała Trochu o zajęciu Orleanu przez Niemców, nic nie zyskał na tem, bo komendant Paryża nie chciał nawet korzystać z ofiarowanego mu przez Prusaków listu żelaznego do Orleanu dla przekonania się o odwrocie armii loarskiej. Rząd paryski otrzymawszy smutną wiadomość wydał energiczną proklamacyę do ludności, w której wzywa ją do dalszej walki.

Staatsanzeiger pruski w urzędowych raportach wyraźnie przyznaje już teraz, że 30. listopada i 2. grudnia pobici zostali Niemcy pod Paryżem.

O odwrocie armii loarskiej ogłosił rząd francuski następujący raport:

Po rozmaitych walkach stoczonych d. 2. i 3. grudnia, które nieprzyjacielowi wielkie zadały straty, ale równocześnie zatrzymały pochód armii loarskiej, ogólne położenie tej armii wydało się nagle jenerałowi Aurelles niebezpiecznem. W nocy 3. grudnia doniósł jenerał Aurelles o konieczności opuszczenia Orleanu i uskutecznienia odwrotu na lewy brzeg Loary. Pozostała mu jednak armia złożona przeszło z 200.000 ludzi tudzież przeszło 500 dział, która była okopaną w obozie uzbrojonym działami marynarki. Niezwykle przyjazne okoliczności zdawały się przypuszczać możność stawiania oporu, którego próbować nakazywał w każdym razie prosty obowiązek wojskowy. Pomimo tego jen. Aurelles upierał się przy planie odwrotu, przytaczając, że będąc na miejscu, lepiej niż ktokolwiek inny może ocenić rzeczywiste położenie. Po zastanowieniu się w radzie rządowej, delegacya w Tours wysłała za jednogłośną uchwałą następujący telegram do dowódzcy armii loarskiej:

„Zadaniem rządu było, aby trzymać się w Orleanie, bronić fortyfikacyj i nie oddalać się od Paryża; skoro jednak twierdzisz Pan, że odwrót jest potrzebny, i że wojska Pana nie wytrwają, rząd zostawia Panu staranie około wykonania odwrotu, za którego koniecznością Pan obstajesz i przez który według przedstawienia Pana, obrona narodowa może uniknąć większego nieszczęścia aniżeli opuszczenie Orleanu. W skutek tego cofam moje rozkazy co do czynnego i dzielnego skoncentrowania w Orleanie i jego okręgu sił obronnych jakie Pan posiadasz. Wydaj Pan wszystkim jenerałom zostającym pod Twojem dowództwem odpowiednie rozkazy wykonawcze. (podpis) *Gambetta*, *Crémieux*. *Glais-Bizoin*, *Fourichon*".

Depesza ta wysłaną została o godz. 11. W południe napisał jenerał Aurelles z Orleanu: „Zmieniam dyspozycye moje, korpusy 16. i 17. zwracam na Orlean; powołuję korpusy 18. i 20; organizuję opór. Jestem w Orleanie na miejscu. (podpis) *Aurelles*".

Plan ten koncentracyjny był właśnie ten sam, jaki ministerjum wojny od 24 godzin doradzało i nakazało. Minister wyjechał o godz. 1½ umyślnym pociągiem do Orleanu, aby się zapewnić o koncentracyi. O godz. 4½ pociąg został zatrzymany przed wsią La Chapelle, bo drogę zajął oddział jazdy pruskiej, który przeszkodził dalszemu ruchowi pociągu. Równocześnie dał się słyszeć w oddali huk dział, z czego można się było domyślać, że pod Orleanem biją się. Minister wojny wrócił do Beaugency, aby pojechać powozem do Ecouis. Opór przed Orleanem trwał ciągle. W Beaugency nie można było zasięgnąć wiadomości. Do Blois nadeszła dopiero o 9 wieczór depesza z Orleanu; ale odbieram właśnie teraz depeszę od inspektora kolei żelaznej, który donosi: Strzelano w La Chapelle do pociągu, którym Pan jechałeś. Inny telegram od jenerała Aurelles, który mię dochodzi, mówi:

Spodziewałem się aż do ostatniej chwili, że będę mógł uniknąć opuszczenia Orleanu; wszystkie jednak usiłowania moje były bezskutecznemi; miasto zostanie tej nocy opuszczone.

Innych wiadomości nie ma. (podpis) *Freycinet*.

Wobec tego ważnego postanowienia wydano zaraz rozkazy z Blois, aby zabezpieczyć odwrót wojsk. Minister wrócił o 3 rano do Tours i zastał tam następujące depesze, o których sąd zostawia się publiczności:

Orlean 5. grudnia o północy. Jenerał Pallière do ministra wojny: Nieprzyjaciel zaproponował opuszczenie przez nas Orleanu o godzinie 11½ w nocy pod zagrożeniem bombardowania miasta. Ponieważ mieliśmy opuścić miasto tej nocy, przeto przyjąłem propozycyę w imieniu głównodowodzącego. Baterye marynarki zostały zagwoździone, proch i materyał zniweczony.

Orlean 5. grudnia. Jiny sekretarz do ministra wojny: Nieprzyjaciel obsadził miasto o północy. Mówią, że Prusacy weszli do miasta prawie bez amunicyi, i nie wzięli prawie żadnych jeńców. Obecnie donoszą rozmaici dowódzcy korpusów, że odwrót odbył się w porządku; nie otrzymano jednak wiadomości od jenerała Aurelles, który nie zawiadomił o niczem rządu.

O walkach armii nadloarskiej przed ostatecznem wycofaniem jej z pod Orleanu d. 5. b. m., donoszą do *Politik* z Monachium: „O walkach z d. 2. b. m. donoszą bawarskiemu ministrowi wojny z głównej kwatery jenerała Tanna: 1. b. m. zarządzono rekonensanse, który wykryły, iż nieprzyjaciel zbliża się, zachodzi od prawego skrzydła i zajmuje jednę miejscowość po drugiej. Po zrobieniu tego spostrzeżenia cofnął się oddział rekognoskujący, a wedety podwojono. O godzinie 6 rano 2. grudnia sygnalizowano zbliżanie się nieprzyjaciela na całej linii. Ponieważ już od poprzedniego wieczora były w pogotowiu rezerwy, i wiele oddziałów wysunięto naprzód, więc poszliśmy w zaczepne, w skutek czego w Baroches, Chateau Baillard i Escrennes przyszło do gwałtownego starcia, Francuzi wytrzymali atak z nadzwyczajną walecznością, ale poźniej wyparto ich do Artenay, gdzie wywiązała się główna walka. Była ona bardzo gwałtowna i krwawa, tak, iż 17 dywizya nie mogła wytrzymać naparcia nieprzyjaciela, przeważającego liczbą, i musiano dla dania jej pomocy wplątać w walkę cały korpus.

Udało się wprawdzie wyprzeć nieprzyjaciela poza Villereux, ale nie można było ścigać go, ponieważ z lasu pod Neuville aux Bois debuszowały silne kolumny nieprzyjacielskie, zagrażając naszemu lewemu skrzydłu i centrum. Zaprzestano więc walki i odmaszerowaliśmy na nasze poprzednie stanowiska. Bitwa jest nierozstrzygniętą, gdyż nieprzyjaciel cofnął się na dawne swoje stanowiska, w których trudno go atakować.

„Straty są po obu stronach ogromne, sama jedna 17 dywizya straciła około 3000 ludzi, nasze straty (korpus Tanna) wynoszą 1800 ludzi. Pod Villereux wzięli Francuzi w niewolę niemal cały pułk pruskiej piechoty. Wzięliśmy około 300 jeńców i 4 zdemontowane działa. Kawaleryi nie można było użyć na tym terenie".

Córka Garibaldego Teresita Canzio w Genui otrzymała następujący telegram od swego ojca:

Autun 1. grudnia.

Walki pod Lantenay z 26. i 28. listopada wypadły dla nas świetnie. Wszystkie cztery brygady wyszczególniły się, wzięły dużo jeńców pruskich i zdobyły działa. Canzio na czele oddziału kawaleryi opanował w nocy wieś Pasques, gdzie się znajdowała kwatera jenerała Werdera, którego wypędzono ztamtąd. W nasze ręce wpadło 80 jeńców, pięć wozów z bagażami i cztere piękne działa. Pod pułkownikiem Cauzio zastrzelono konia. Także Menotti, Ricciotti, Tanaro i Bosak zabrali dużo zdobyczy. Wczoraj 40.000 Prusaków trzy razy uderzało na nasze pozycye pod Autun. Odparliśmy nieprzyjaciela, który biwakuje w odległym lesie i zostawił rannych w naszych rękach. Wszyscy jesteśmy zdrowi. *Garibaldi*.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Z Pesztu telegrafują do centralistycznych dzienników wiedeńskich, że jakiś wysoko postawiony mąż stanu miał poufnie doradzać wiernokonstytucyjnym członkom delegacyi, by porozumieli się ze sobą co do utworzenia nowego gabinetu przedlitawskiego, i rezultat porozumienia przedłożyli cesarzowi. Zaczęli się tedy centraliści porozumiewać, ale już na samym początku narad pokazało się, jak wielkie w ich obozie panuje rozbicie. Podczas gdy jedni więcej sprzyjają ugodzie z narodowościami, przedewszystkiem zaś z Polakami, inni, a do nich liczy się dr. Herbst, radziby ugodę z Galicyą odłożyć *ad feliciora tempora*. a z Czechami postępować bezwzględnie. Trudno przesądzać, która z tych dwoch partyj weźmie górę, ale fakt pozostanie. że rak niezgody toczy już nawet silne dotąd jednością ciało centralistyczne.

— Obrady delegacyj dosyć budzą interesa. Osią, około której się obracają, jest zawsze jeszcze budżet wojenny. Na posiedzeniu z dnia 6. bm. uchwalono wniesiony przez wydział budżetowy kredyt dodatkowy na potrzeby wojska w sumie 4 milionów. Przeciw temu występował silnie Dr. Rechbauer. Wydział budżetowy delegacyi austryackiej przyjął z małemi okrojeniami, przedłożony przez rząd budżet wojenny.

— Giskra zamierza postawić wniosek, ażeby ministerstwo wojny urządziło komisyą z 12 członków (po 6 z każdej delegacyi) celem zbadania organizacyi wojska i budżetu normalnego.

— Zwracamy uwagę na korespondencyą naszą z Wiednia, podającą szczegóły zgromadzenia ludowego.

Francya. Delegacya rządowa w Tours nie oświadczyła dotąd gotowości przyjęcia udziału w konferencyi, mianowicie dla tego, że przedtem pragnie się porozumieć z rządem paryskim.

— Mesaż, którym prezydent zjednoczonych Stanów zagaił kongres nadmienia, że po ustanowieniu rzeczypospolitej we Francyi, poseł Stanów zjednoczonych otrzymał polecenie, by uznał nowy rząd francuski.

— Gambetta zniósł osobnym dekretem zaprowadzoną przez były rząd cesarski kontrolę nadgraniczną książek, wprowadzanych do Francyi

— *Progres des Ardennes* ogłasza dekret Gambetty, skazujący na karę śmierci wszystkich tych, którzy dopomagają Prusakom do niszczenia lasów skarbowych w Ardennach, gdzie nalazłe prusactwo gospodaruje po złodziejsku, niszcząc i sprzedając własność publiczną Francyi.

Prusy. Już po pierwszych zwycięstwach pruskich we Francyi wysunęła się naprzód kwestya cesarstwa niemieckiego. Szczęk oręża przygłuszył ją na chwilę, a gdy po kapitulacyi sedańskiej i metzkiej nastąpiła niejaka stagnacya na teatrze wojny, kwestya ta w Wersalu była omawianą. Ostatecznie wypłynęła w parlamencie niemieckim na posiedzeniu z 5. grudnia. Bardzo dowcipnie zaaranżował p. Bismark sprawę. Podczas debat nad traktatami państw południowych ze związkiem północno-niemieckim, występuje naraz niejaki p. Friedenthal wyrażając oczekiwanie, że Niemcy otrzymają naczelnika wszystkich państw i krajów związkowych. Na to powstał minister Delbrück i odczytał list króla bawarskiego do Wilhelma, ofiarujący temuż koronę cesarską. Dodał przytem, że obecnie w Wersalu panujący zgodzili się na to, i chodzi tylko o przystąpienie reszty książąt niemieckich do tej propozycyi. Parlament złożony po większej części z mameluków Bismarka przyjął hucznemi oklaskami odczytanie listu. Opozycya przeciw cesarstwu Jmć. króla krzyżaków stała się oczywiście niepodobną, skoro mu ofiaruje koronę Barbarossy ten właśnie, który najdłużej i najuporczywiej sprzeciwiał się wstąpieniu do Związku pod egidą Prus! — W trzy dni po owem posiedzeniu już nadszedł telegram z Drezna, że król saski zgadza się na wniosek króla bawarskiego. Reszta książątek niewątpliwie zgodzi się także — a zatem lukę powstałą po upadku cesarstwa we Francyi — wypełni cesarz niemiecki, który wszakże pozostawia sobie tytuł króla pruskiego. Będziemy więc odtąd mieli dwa c. k. mocarstwa; ciekawa rzecz tylko, czem nowy cesarz koronować się będzie, kiedy insygnia cesarskie spoczywają dotąd w skarbcu wiedeńskim·

— *Indep. belge* dowiaduje się, że Prusy wypowiedziały rządowi luksemburskiemu traktat londyński z r. 1867, na mocy którego księstwo luksemburskie ogłoszone zostało neutralnem. „Nic nie nasyci krzyżackiego gadu!"

— Parlament berliński przyjął układy z Hesyą, Badenem i Wirtembergią.

Anglia. Odpowiedź lorda Granvilla z dnia 28. listopada na depeszę ks. Gorczakowa mieści w sobie te główne myśli: Rząd angielski obstsje przy dawniejszem oświadczeniu swojem w kwestyi czarnomorskiej. Uprzejmość noty moskiewskiej utwierdza jednak rząd w przekonaniu, iż uchyloną zostanie przeszkoda w obustronnych przyjaznych stosunkach. Rząd angielski nie ma nic przeciw pruskiemu projektowi konferencyi, przypuściwszy, że rezultat konferencyi nie będzie przesądzony.

— Sprawa konferencyi o tyle postąpiła, że obecnie nie zachodzi obawa naruszenia pokoju. Anglia ma się zgadzać na zniesienie neutralności Czarnego morza, ale w ten sposób, iżby morze to było otwartem dla flot wojennych wszystkich mocarstw świata. Najgorzejby na tem wyszła oczywiście Turcya, a najepiej Moskwa!

— Cesarzowa Eugenia zrobiła w Windsor wizytę królowej angielskiej.

Włochy. *Vaterland* umieszcza następującą korespondencyę z Rzymu:

„W dniu św. Jana od Krzyża upłynęło 22 lat jak Ojciec św. z Rzymu do Gaety uciekać był zmuszonym. Dziś jednak jest położenie jego gorszem niż wówczas; bo wszystkie rządy, owładnięte chytrością i intrygami wolnomurarzy nie chcą i nie mogą nic dla Papieża uczynić. A jednak okazuje się Papież w swem opuszczeniu i w swej niewoli wielkim i potężnym, rozkazał ogłosić encyklikę, a głos jego rozlega się po wszystkich krańcach świata, i przebija chmury aby się dostać do tronu sprawiedliwego sędziego. Ponownie rzucona wielka exkomunikacya na wszystkich sprawców i uczestników łupieztwa, na Stolicy Apostolskiej popełnionego, sprawia ogromne wrażenie. Niejedni będą wprawdzie udawać, że nic sobie z exkomunikacyi nie robią, ale tacy chcą tym sposobem jeno ukryć swą trwogę i zmusić do milczenia odzywający się głos sumienia. Niektórzy sądzili że w exkomunikacyi powinno było imię Wiktora Emanuela wyraźnie być wymienionem, lecz nie było potrzebnem. Nikt nie wątpi, że exkommunikacya jego szczególnie dotyczy. Także Pius VII. nie exkommunikował Napoleona I. imiennie. Napoleon starał się ignorować exkommunikacyę i mówił: „Moi żołnierze z tego powodu nie porzucą broni! — Lecz (słowa kardynała Pacc'a) spełniło się literalnie, że żołnierze Napoleona przy odwrocie z Moskwy broń rzucali, albo że im takowa z rąk wypadała, gdy w skutek zimna stracili wszelkie czucie. Od exkommunikacyi nie wiodło się już Napoleonowi. Najprzód wybuchło powstanie w Hiszpanii, później zaczęła

się wojna z Moskwą, a po tej nastąpiła abdykacya i wygnanie. Nawet na syna przeszły skutki exkommunikacyi, bo nie doszedł nawet do władzy i umarł na tem samem miejscu, gdzie go królem Rzymu proklamowano. Na Napolenie III. widzieliśmy wyraźne skutki exkommunikacyi. Od wojny włoskiej 1859, w której Piemontczyki część państwa kościelnego (Romagne) zabrali, wkrótce potem exkommunikowano sprawców i spółwinnych — i odtąd nie miał już Napoleon III. szczęścia. Książe Gramont ówczesny poseł francuski w Rzymie, otrzymał zaraz wezwanie dowiedzieć się czy exkommunikacya rozciąga się i na cesarza. Kardynał Antonelli odrzekł: „Cesarza nie wymieniono; czyż pan ambasador sądzi, że i on jest współwinnym? Tego nikt lepiej od cesarza wiedzieć nie może.“ Papież zaś miał dowody w ręku, i wyraził się raz przed pewnym kardynałem: Dzienniki piszą, żem pobłogosławił cesarza (przy uroczystości) — to nie prawda; nie mogę błogosławić tego, który jest exkommunikowanym.

Jak długo cesarz Napoleon III. utrzymywał swą załogę w Rzymie, tak długo skutki exkommunikacyi były w zawieszeniu. Ale w tym samym dniu, w którym Francuzi wsiedli w Civitavecchii na okręty — zostali pod Weissenburgiem, Wörth i Saarbrücken pobici, a w kilka tygodni później sam cesarz dostał się do niewoli. Zobaczymy wkrótce już skutki tych wypadków. Oby nie spadły na katolicką Austryę, której mieszkańcy starają się usilnie okazywać Papieżowi miłość i przywiązanie.

Skonfiskowano w Turynie encyklikę, która pojawiła się najprzód w *Unità Cattolica* — lecz dziennik ten jeszcze przed dokonaną konfiskatą wyexpedyowano w różne strony, a między innemi i do Rzymu. Ta konfiskata świadczy o braku rozsądku u piemonckiego rządu — wszak treść jej a nawet dosłowne brzmienie wkrótce znane będzie całemu światu, a konfiskata konstatuje tylko niewolę Papieża. Trudno wprawdzie wymagać od rządu, aby dozwolił, by exkommunikacya, która w pierwszym rzędzie dotyka króla — swobodnie kursowałe. Ale z drugiej strony jest takowa aktem sędziowskim władzy duchownej; Papież zatem posiada prawo wypowiedzieć ją. I właśnie z tego powodu nie może Papież być poddanym, choćby pod jakąkolwiek formą. Żydzi pod nową erą bardzo się panoszą. Jest tu nadzwyczajne mnóstwo tych dzieci Izraela, i zdawałoby się, że przywędrował cały ich kontyngens z Liworna, Ankony, Wenecyi i Neapolu do Rzymu. Rzymscy żydzi, którzy pod rządami Piusa IX. doznawali aż nadto wiele względów, powitali wchodzących Piemontczyków bardzo radośnie. Przy plądrowaniu kasarń i żołnierzy brali żydzi udział, robiąc przy tem dobre „*geszefta*.“ Zaraz na początku „nowej ery“ wysłali do króla Wiktora Emanuela adres, w którym dziękują za wyswobodzenie ich z niewoli (?!!) Pewna gazeta wolnomurarska napisała przed kilkoma laty, że loża w Rzymie pomiędzy chrześciańską ludnością nie może mieć powodzenia z powodu spowiedzi i obowiązku denuncyowania wolnomurarzy przed św. Officium. Mianowicie nie można było wynaleść odpowiednich indywiduów do obsadzenia wyższych posad — przeto obsadzono je Hebrajczykami. Nowa era, usuwająca na bok wszelkie prawidła rozsądku, aby czem prędzej pozbyć się dobrych rzeczy a wprowadzić natomiast złe, wprowadziła do rzymskiego kollegium żydów — w miejsce Jezuitów, którzy tam dotychczas wykładali. Tym to żydom przypisują inicyatywę w usunięciu Imienia Jezus z portalu Zakładu — ku wielkiemu zgorszeniu Rzymian. Zdaje się jednak, że ci żydowscy profesorowie nie długo się tam utrzymają. Studenci szydzą z nich tak, że wkrótce już, jak się zdaje, będą musieli być odwołani. Ale Rzymianie popamiętają nowemu rządowi ten prąd antichrześciański.

Wielką liczbę żydów zatrudniają redakcye najpodlejszych gazet, które rozprawiają o przedmiotach religijnych jak ślepi o kolorach.“

— Rzymski korespondent *Czasu* donosi, iż przybył do Rzymu ks. Koźmian, aby zdać sprawę Papieżowi z wrażeń jakie ksiądz prymas wywiózł z misyi swej do Wersalu. Jakie to wrażenie? korespondent powiedzieć nie umie, wątpi jednakże (i my toż samo *przyp. Red.*), aby zbawienie dla kościoła miało wyjść ze strony Prus.

Turcya. Jak wiadomo przybrała była Turcya przy wypłynięciu na jaw kwestyi czarnomorskiej bardzo energiczną, wojenną postawę. Później jednak zmiękła znacznie i zgodziła się na projekt konferencyi. Przypisują zmianę tę usposobienia intrygom moskiewskiego posła Ignatiewa, który miał podkopać stanowisko wojowniczego Aali-paszy. Miejsce tego ostatniego ma zająć jako wielki wezyr Kiprisli Mahomed, który się skłania ku zgodzie z Moskwą. Nam się zdaje, że na postanowienie Turcyi wpłynęło przeważnie ślamazarne zachowanie się Anglii i Austryi, bez których Turcya za słaba, by się oprzeć kolosowi północnemu. Mimo to jednak zapewniają, iż ciągle się zbroi.

Kronika.

— **Zima** zaczęła się właściwie dopiero od kilku dni a przeszła już w tym krótkim czasie wszystkie stadya. Mieliśmy już bowiem śniegi po kolana, zamiecie i mrozy a w końcu nawet wiosenną odwilż.

— **Na korzyść Czytelni Akademickiej** danem będzie w poniedziałek przedstawienie amatorskie składające się z fragmentu dramatycznego Kornela Ujejskiego pod tyt. Samson i z komedyjki Chęcińskiego Cicha woda brzegi rwie. Również odegranym zostanie koncert którego program jest wiele obiecującym.

— Temi dniami wyszedł świeży (22) Nr. *Szczutka*. Odznacza się bardziej niż kiedykolwiek swobodnym niewymuszonym humorem, choć w wielu ustępach dość mocno żółcią jest zaprawny. Przytaczamy bardzo udatną zagadkę na pierwszego męża stanu w Austryi:

Zagadka.

Księga — czerwona,
Głowa — zielona,
Pierwsze pod pachą, drugie na karku,
Wszystko potknęło się na Bismarku,
A w drugiej życia połowie,
Potknie się na Gorczakowie.
Świat wówczas zapyta:
„Wie heist?“
!! Beust !!

— **Odezwa do artystów polskich**. Nikt lepiej od ludzi natchnienia, od wcielających niepożytego ducha Polski w utwory jej geniuszu, nie zidentyfikuje się z ideą, którą reprezentuje Muzeum historyczno-polskie w Rapperswyllu. Naród nasz potrzebuje objawów swej żywotności, przytłumiony stuletnią przemocą, poćwiertowany, pozbawiony spólnego kierunku. Musi używać niepodległości w sferze duchowej, dopóki materyalnie jej posiadać nie będzie. A cóż jest w tym kierunku bardziej zespolonego z istotą narodu, jeżeli nie jego bogi domowe, tradycya jego bytu, pamiątki dziejowe, spaniała fotografia jej przeszłości i terazniejszości pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym? Publiczność europejska przyklasnęła w różnych krajach tej fundacyi i uznała jej doniosłość tem większą, im bardziej barbarzyństwo wroga wyzuwa Polskę z jej muzeów i bibliotek, w epoce niedostatecznych rękojmi bezpieczeństwa dla tych zakładów w innych jej dzielnicach

Polska po raz pierwszy posiada w starożytnym zamku, w jednej z najpiękniejszych okolic zwiedzanych przez tysiące pielgrzymów, Instytucyę naukową służącą jej za ognisko narodowe. Założona głównie pracą i ofiarami jednostki, musi z natury swojej znaleść ogólne poparcie w kraju, jako własność narodowa Polski; tym sposobem ciężkie brzemie stanie się lżejszom.

Już nowe Muzuem posiada znaczne zbiory w tak krótkim przeciągu czasu, dzięki darom uczonych towarzystw, i ziomków w różnych dzielnicach Polski i w Europie rozproszonych; już dwie sale są poświęcone płodom artystycznym polskim. Ale aby uczynić ten przybytek naszych penatów coraz świetniejszym i zaznajomić bliżej z artystami naszymi publiczność różnych krajów, należy wbogacić to Muzeum licznemi i znakomitemi dziełami sztuk pięknych które w szczegółowym opisie przedstawione będą w publikacyach robionych przez ten Zakład. Uczucie szlachetne dumy narodowej tego od nas wymaga. Polska, podług jednego z mowców podczas uroczystości otwarcia Muzeum, „może się szczycić fundacyą interesującą publiczność europejską jako objaw jej postępu; stoi ona bowiem w wielu względach na równi z krajami wielką oświatę posiadającemi, i dążność dzisiejszego jej pokolenia jest bardzo chwalebna “

Niechże Artyści polscy wezmą do serca te słowa przyjaciela Sprawy naszej, i powodowani gorliwym patryotyzmem, niech raczą wzbogacać Muzeum Narodowe licznemi płodami natchnienia i talentu, ofiarując nawet niektóre przedmioty jako depozyt a przyczynią się do świetności wielce użytecznego Zakładu i zasłużą na wdzięczność narodową.

Zamek Rapperswylu dnia 29 listopada 1870 roku.
W czterdziestą rocznicę wojny o niepodległość.

Zarząd Muzeum Historycznego.

— **Prywatny majątek Mac-Mahona** wynoszący dwa miliony franków w francuskich papierach i 10.000 franków w złocie i srebrze, skradziony został na poczcie w Weissenburgu, dokąd miał być wysłany ze Strassburga. Jeden niemiecki dziennik donosi, że znaleziono te sumy u jakiegoś pruskiego urzędnika przy poczcie w Weissenburgu. Prusacy plądrujący na ogromne rozmiary całe kraje nie powinni karać lecz owszem pochwalić sprawcę, który bismarkowską teoryę zaborów zastosował bardzo zręcznie także i do francuskiego majątku prywatnego. Skoro bowiem Alzacya ma zostać prowincyą niemiecką, więc zdaniem tego Prusaka powinny także należyć do narodu pruskiego wszystkie listy pieniężne przechodzące pocztą przez miasta alzackie.

— **Z Ameryki** otrzymała *Gaz. Toruńska* odezwę, którą podajemy w skróceniu:

„*Orzeł Polski* rozpoczyna z r. 1871 drugi rok istnienia swego.

„Celem *Orła* jest, budzić, szerzyć i podtrzymywać oświatę polską w Ameryce, bez względu na wyznanie i partye narodowe Ułatwiać porozumienie się z ojczyzną i z rozrzuconymi braćmi tak rozmaitych krajów tu w Ameryce, jak i innych częściach ziemi. Ku temu to celowi zawiązaliśmy zamianę gazet z wszelkiemi redakcyami pism polskich; lecz dotąd odbieramy, tylko dosyć regularnie: *Tydzień* J. I. Kraszewskiego z Drezna, *Dziennik Poznański, Gazetę Toruńską, Sobótkę, Tygodnik Katolicki, Gwiazdkę Cieszyńską, Katolika, Zwiastuua Górnoszląskiego, Czas Krakowski, Djabła.* Inne zaś nie dochodzą nas wcale.

„Przedpłatę stanowimy na r. 1870 nieco wyżej:

„Na Stany Zjednoczone dollary 4 rocznie. Dla Kanady i Europy po 5 dollarów. Lecz przyjmujemy za to opłatę pocztową na siebie, w skutek czego niezawodnie i poczty regularniej ekspedyować go będą.

„Polacy w Ameryce zechcą zapisywać *Orła* wprost do nas lub przez wiadomych już agentów.

„Polacy w Europie raczą abonować w redakcyach *Dziennika Poznańskiego, Gazety Toruńskiej* i *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Pieniądze zechcą Redakcye przez Bank:

„Mrrss. Lexow and Voigt.“
2b. New Chember Str. L. B. 5833.
New York. (United States America).

Weksel wystawiony „for the Editor of Polish Paper — Krakow; Franklin County, Mo.—“

„Rodaków w Europie prosimy jak najusilniej abonamentem swoim popierać to nasze dotąd bardzo nieudolne przedsiębiorstwo; a nieudolność tę naszę mieć za wytłumaczoną tem, że Redakcya, która zarazem ustawiaczem i drukarzem jest, a prawie bez żadnych dotad dochodów, lepszego wydawnictwa na razie, pomimo najszczerszych chęci, dokonywać nie może.

„Współpracownicy zewsząd są nam bardzo pożądani — i prosimy o wspieranie nas, a *Orzełek* dzisiaj w kołysce wzrośnie na potężnego szermierza przyszłości naszej.

„Wszelkie listy mają być adresowane:
Mr. Ignac Wendziński. Editor of Polish Paper. Krakow P. O. Franklin County, — MO: America.“

Ostatnie wiadomości.

Budżetowy wydział delegacyi Rady państwa radził nad tytułem „budżet królewski“. Z 1 pozycyi wykreślił 40.000 złr., z 3. 61.000 złr., 2., 4., 5. i 7. pozycya uchwalone według przedłożenia rządowego, z 6 poz. wykreślono 36.000 złr.

Umarł były minister Dr. Berger.

Tours d. 9. grudnia. Sprawozdanie jenerała Chancy, donosi, iż w dniu 7 bm. został on zaatakowany przez nieprzyjaciela na całej linii Meung — St. Laurent: główne uderzenie jego skierowane było na Beaugency. Nieprzyjaciel miał 86 dział; siły jego składały się z dwóch dywizyj Bawarów, jednej pruskiej dywizyi i z dywizyi jazdy z licznemi rezerwami. Odparto nieprzyjaciela który poniósł znaczne straty od ognia artyleryjskiego. Bitwa trwała aż do zapadnięcia nocy. Armia odbywała nakazane ruchy operacyjne w porządku i ze spokojem.

Tours d. 9. grudnia. Jenerał Chancy donosi z Josnes, iż dnia 8 bm., zaatakowany ponownie od armii Fryderyka Karola opierał się w miejscu przez dzień cały. Wszystkie korpusy od St. Laurent aż po Beaugency wzięły udział w walce. My przenocowaliśmy w naszych pozycyach aż do rana.

Ciało dyplomatyczne miało się przenieść wczoraj do Bordeaux, dokąd przenosi się rząd.

Rząd uchwalił podział wojsk francuskich na dwie armie, jedna ma operować w departamentach prawego brzegu Loary, druga lewego. Minister wojny udaje się do armii. W Paryżu wojsko w wielkim ruchu, uderzy wkrótce na nieprzyjaciela. Trochu i Ducrot od 4. bm. za miastem. Na wyżynie Avron, na wschodniej stronie Paryża, urządzili Francuzi bardzo silne baterye.

Bombardowanie Paryża ma się rozpocząć z 200 dział, na każde z nich liczy się 500 wystrzałów.

Koronacya cesarza niemieckiego ma się odbyć w Frankfurcie, gdzie ma być przeniesiona naczelna władza Związku niem. Tytuł cesarski pozostaje przy osobie króla pruskiego, książęta pruscy mają tylko przydomek „królewicze“. *Times* oświadcza, że Anglia przyjaźnie powita nowe cesarstwo niem., gdyż od dawna pragnie ona potężnego mocarstwa w środku Europy.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw dzierż. A. Vogla.